

Białe ramiona feministki

12 sierpnia 2014

Data publikacji: 07.04.2009

Kiedy Agnes Jaoui powtarza w wywiadach, że jest feministką i bliskie są jej ideały ruchu feministycznego, trudno stwierdzić, o jakim feminizmie mówi. Jej najnowsza komedia „Opowiedz mi o deszczu” (2008), choć promowana jako feministyczna, niewiele ma bowiem z feminizmem wspólnego.

Główna bohaterka, Agathe Villanova, feministka, polityczka, startująca w wyborach do parlamentu z rodzinnego okręgu, posiada najgorsze, stereotypowe cechy feministki. Jest apodyktyczna, nieprzyjemna, dominująca. Zaproszona przez przyjaciela z dzieciństwa do udziału w projekcie filmowym pt. „Kobiety sukcesu”, traktuje go z góry, pogardliwie. Nic dziwnego, że on i jego współpracownik Michael odpłacają jej pięknym za nadobne: montują film, który obnaża „prawdziwą” twarz feministki. „Prawda” odzwierciedla społeczne wyobrażenia na temat feministek i feminizmu, włącznie z ich pragnieniem seksualnej dominacji nad mężczyznami (pojawia się pejcz i czarny, lateksowy kostium z filmów hard porno). Ten film w filmie jest zbitką stereotypów tak karykaturalnych, szytych grubymi nićmi, że widz (nawet w Polsce) zmuszony jest uśmiechnąć się pobłaźliwie. W końcu lata pracy organizacji pozarządowych, mediów i instytucji publicznych zrobiły swoje i dziś już wiemy, że feministki, nawet jeśli nie noszą staników, to raczej się depilują.

O wiele bardziej niepokojąca jednak niż ów niegroźny filmik Karima i Michaela jest opowieść samej reżyserki, która z pozornym humorem, a w istocie ostro, piętnuje współczesny ruch kobiecy. Agathe uosabia bowiem wszystko to, za co feminizm dziś obrywa: jest biała, pochodzi z klasy średniej, mieszka w dużym mieście, jest intelektualistką, a więc osobą dość „oderwaną od rzeczywistości”, a start w wyborach to jeden ze

szczebli w jej karierze. Będąc polityczką, Agathe nie bardzo orientuje się w realiach społecznych, nie stara się zrozumieć swych potencjalnych wyborców. Matce Karima, która właśnie się rozwodzi, załatwia drogiego i znanego adwokata, nie zastanawiając się przez chwilę, czy kobieta nie była przypadkiem ofiarą przemocy domowej. Na zarzut Michaela, że sądy w 90% przypadków przyznają matkom prawo do opieki nad dzieckiem, nie bardzo wie, co powiedzieć. Merytoryczną wypowiedź Agathy słyszymy raz jeden, gdy podaje liczbę (18%) kobiet we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. W każdym innym przypadku bohaterka okazuje się rażąco niekompetentna. Nie udaje jej się nawet wziąć udziału w wyborczym wiecu – wydarzeniu, które miało być gwoździem programu jej politycznej kampanii w okręgu. A nie udaje jej się, gdyż zajęta jest całonocnym pozowaniem do filmu o kobietach sukcesu. Czy można zatem poważnie traktować taką kandydatkę na parlamentarzystkę? Czy feminizm nie jest wyłącznie trampoliną do jej sukcesu?

Kreując postać Agathy, reżyserka filmu obdarzyła ją cechami, które przeciwnicy feminizmu często wykorzystują jako zarzut pod adresem ruchu kobiecego. Agathe uosabia męski wzorzec emancypacji kobiet: jest apodyktyczna i, co ważne, bezdzielna, a więc niekobieca. Nie ma także męża, lecz żyje w nieformalnym związku. Co zatem wie o kłopotach rodzin, samotnych rodziców (takie pytanie stawia jej Michael – sam niedzielny, ale jednak!, ojciec), innych kobiet? Agathe przyjeżdża z dużego miasta i dysponuje niewielką wiedzą na temat problemów, z którymi borykają się mieszkańcy jej rodzinnej miejscowości. Siostra, która w dzieciństwie czuła się zaniedbywana przez matkę, żywi urazę do Agathy, że ta przez lata nie dostrzegała różnic między nimi. Przyjaciel z dzieciństwa Karim ma na utrzymaniu starą matkę, z żoną nie układa mu się najlepiej, a praca go nie satysfakcjonuje. W dodatku jako członek mniejszości etnicznej czuje się dyskryminowany przez białych Francuzów, co Agathe zdaje się bagatelizować. Bohaterki nie można nazwać empatyczną, ale „wyszczekaną” – jak najbardziej. Co ciekawe, jest taka tylko w towarzystwie osób, które dobrze

zna. Gdy raz jeden zapuszcza się na głęboką prowincję, stając się obiektem niedwuznacznych uwag („jakie ma białe ramionko!”), nie tylko nie reaguje słowem czy gestem, ale wręcz kuli się w sobie i siedzi cicho. Taka cwana? – zapyta z satysfakcją niejeden, któremu „wyszczekana feministka” zaszła za skórę. A później pewnie doda nieśmiertelne: „Baby trzeba trzymać krótko”. Scena na prowincji, w chacie rolników, pokazuje, że opowieści o kobiecym gniewie, asertywności, przerywaniu milczenia itd. sprawdzają się w książkach, ale nie w życiu. W życiu ciągle „baba ma znać swoje miejsce”.

Starą „prawdę”, że feministki to kobiety „niespełnione w życiu prywatnym”, potwierdza także zakończenie filmu. Rozwiązanie ostro zarysowanego konfliktu: związek czy kariera (polityczna), jest tu bezboleśnie jednoznaczne. Bohaterka ckliwie i sentymentalnie wpada w ramiona partnera, który swym odejściem zmusił ją do podjęcia decyzji. Czy Agathe musiała w ogóle być postawiona w sytuacji wyboru? A jeśli już, to czy nie mogła podjąć innej decyzji? Literatura kobieca i film (np. „Miejsce dla kobiet”, „Godziny”) znają wyraziste przykłady kobiet, które wybierały samorealizację i nie żałowały tego. Dopiero backlash lat 80. wyostrzył opozycję rodzina vs. kariera, zmuszając kobiety do podejmowania trudnych wyborów. Nagrodą za „właściwy” wybór była zawsze satysfakcja i spełnienie, karą za „zły” – samotność, frustracja, szaleństwo. Doskonale widać to w chociażby w „Fatalnym zauroczeniu”.

„Opowiedz mi o deszczu” powstał w klimacie współczesnego francuskiego backlashu, w dobie rządów Sarkozy’ego, do którego reżyserka żywi niekłamaną sympatię. Klimat backlashu jest tu łatwo wyczuwalny. Agathe pojawia się jako karykatura oponentki Sarkozy’ego w wyborach prezydenckich z 2007 roku, Segolene Royal: jest feministką, ale mało wie o problemach kobiet i mniejszości etnicznych, jest polityczką, ale niezbyt kompetentną, żyje w nieformalnym związku, który grozi rozpadem, jeśli bohaterka nie podejmie decyzji co do przyszłości. Agathe nie musi jednak rezygnować z polityki,

jeśli wybierze rodzinę. Wręcz przeciwnie: może być lepszą polityczką, gdy jej życie prywatne się ułoży. Inaczej niż Royal, której przegrana w wyborach prezydenckich zbiegła się z rozpadem jej wieloletniego partnerskiego związku. Przypadek? Raczej subtelna przestroga. Dla backlashu charakterystyczne jest bowiem dojście do władzy kobiet o konserwatywnych poglądach: często bardziej męskich wizerunkowo od niejednego mężczyzny, ale „ratujących się” rodzinnością, propagowaniem wartości macierzyńskich, domagających się zakazu aborcji. W latach 80. taką zaangażowaną w życie publiczne konserwatystką była Phyllis Schlafly – zagorzała przeciwniczka równościowej poprawki do amerykańskiej Konstytucji. W ostatnim czasie niezwykłą aktywnością polityczną wykazała się kandydatka na wiceprezydenta USA, Sarah Palin, prywatnie żona i matka pięciorga dzieci. W samej Francji głośno zaś było niedawno o Rachidzie Dati – minister sprawiedliwości, która kilka dni po porodzie stawiała się w pracy. Rodzina jako przepustka do politycznej kariery? Czemu nie. Jak widać, wciąż jeszcze częste są sytuacje, w których kobiety rozlicza się w sferze publicznej z ich rodzinnego życia.

Backlashowy wymiar komedii Jaoui nie ogranicza się jednak wyłącznie do stereotypowego (choć w nowej odsłonie) portretu feministki. Reżyserka nie oszczędza bowiem także innych kobiecych bohaterek. Siostra Agathy, współczesna Emma Bovary, nie ma dość odwagi, by uwolnić się z okowów nudnego, mieszczańskiego małżeństwa. Zdradza męża, co ma być zapewne wyrazem jej buntu, choć w ostateczności (w obliczu materialnych problemów) do niego wraca. Namiętność? Miłość? Tak, ale na chwilę, do pierwszego bilansu zysków i strat. Potem już tylko ciepłe małżeńskie kapcie. I miłe wspomnienia.

Na przykładzie Agathy i jej siostry reżyserka pokazuje, jak unieważnia się na naszych oczach jeden z kluczowych postulatów feminizmu – ten dotyczący siostrzeństwa. Bohaterki nigdy nie były ze sobą blisko. Nie zbliżyła ich nawet choroba i śmierć matki, a później problemy finansowe. Do końca zachowują się

jak dwie obce sobie osoby. Inaczej rzecz ma się z matką Karima – ubogą staruszką, wywodzącą się z mniejszości arabskiej, służącą w domu rodzinnym Agathy – która po planowanym rozwodzie chce zamieszkać z siostrą. „Bo my się bardzo lubimy” – mówi zażenowanej Agacie, która w tym samym czasie żywi do własnej siostry niezbyt ciepłe uczucia. Matka Karima wierzy w małżeństwo, macierzyństwo i siłę rodzinnych więzi, nie zaś w szczytne hasła, które okazują się bez pokrycia. Ta kuriozalna w gruncie rzeczy postać – nawet w obliczu rozpadu własnego małżeństwa – wygłasza prawdziwy pean na cześć „świętości rodziny” i siostrzeństwa rozumianego jako związek krwi. I to po rozmowie z nią Agathe wyjeżdża do Paryża, by rzucić się w ramiona ukochanego. Podczas gdy obie siostry ukazane zostały w sposób zdecydowanie antypatyczny, matka Karima wzbudza sympatię: jest starszą osobą, dużo w życiu przeszła, nieraz była dyskryminowana. Współczucie, które generuje, miesza się z przeświadczeniem, że oto stoi za nią wielowiekowa mądrość kobiet. W tym kontekście ostatni krok Agathy mniej dziwi, a za chwilę przestaje dziwić w ogóle.

Podobny zabieg reżyserka zastosowała wobec męskich bohaterów wykreowanych w filmie na niedorajdy, życiowych nieudaczników, podających się za osoby, którymi nie są. Próbując desperacko udowodnić, że odnoszą sukcesy, mężczyźni usiłują de facto sprostać oczekiwaniom kobiet. To kobiety, głosi filmowy przekaz, żądają, by mężczyźni spełniali ich wymagania: robili karierę, a zarazem byli czułymi partnerami i dobrymi ojcami, sprawdzali się w sypialni i w trakcie intelektualnej dyskusji, byli zdecydowani, a zarazem szanowali autonomię swych partnerek itd. Początkowo rozdrażniony męską bezradnością widz zaczyna stopniowo kierować swą irytację w stronę kobiet – winnych męskiemu zagubieniu w gąszczu podsuwanych im coraz to nowszych ról społecznych. Mężczyźni są w komedii Jaoui śmieszni, ale w gruncie rzeczy niegroźni, poczciwi. Śmiejąc się z nich – z tej kryzysowej męskości – gdzieś podskórnie żywimy dla nich sympatię. I wybieramy ich stronę. Bo to oni są dobrymi synami, trochę nieporadnymi, ale jednak ojcami,

zdradzanymi mężami, cierpliwymi partnerami. Wybaczamy im wiele, gdyż to nie ich wina, że przyszło im żyć w świecie, który stanął na głowie.

Na koniec jeszcze słowo o komediowej konwencji. „Opowiedz mi o deszczu” jest komedią i już samo to, jak podkreśla reżyserka, ma nas zachęcać do zachowania dystansu względem prezentowanych w nim treści, traktowania ich z przymrużeniem oka itd. W końcu komedia jest (czy też ma być) kpina z wszystkiego i wszystkiego. Ostatecznie także na polskich ekranach triumfy święcą kolejne odcinki „Gotowych na wszystko” – ironiczne postscriptum do dyskusji na temat kobiecości, męskości i feminizmu w jego wersji pop czy post. To, co jednak śmieszy odnoście prywatnego („Gotowe na wszystko” to zwycięstwo postfeministycznej apolityczności), zastanawia w kontekście publicznego. Jaoui poddaje w wątpliwość tradycję feminizmu jako ruchu społeczno-politycznego i robi to pod szyldem „feministycznej satyry na feminizm”. Feministki nie mają poczucia humoru? Nieprawda. Patrzcie, jak radośnie potrafią śmiać się z samych siebie. Agnes Jaoui stosuje w swoim filmie strategię, którą Agnieszka Graff nazwała w „Świecie bez kobiet” (2001) „strategią równiej babki”. Strategia ta „działa jak huragan: nie tylko neutralizuje zawartą w dowcipach seksistowską agresję, ale pozwala jednym sussem przejść na pozycję agresora. Oczywiście wobec innych kobiet. Ale co tam, my jesteśmy babą z jajami, nikt nam się nie oprze. Czy istnieją jakieś wady tej wyśmienitej strategii? Tylko jedna: otóż w męskim klubie jesteśmy na fałszywych papierach, o czym pełnoprawni członkowie mogą sobie kiedyś przypomnieć, bo ‘równa babka’ to jednak nie to samo, co ‘swój chłop’” (s. 274). I warto o tym, zanim obnaży się białe ramiona feministek, pamiętać.

Autor: Agnieszka Mrozik

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

„Opowiedz mi o deszczu”, reżyseria Agnes Jaoui, scenariusz Jean-Pierre Bacri, Agnes Jaoui, Francja 2008.